DZIENNIK WARSZAWSKI.

Poniedziałek 29 Sierpnia / 10 Września 1855 roku. № 238. Jutro Ś. Teodory Pokutującéj W. Wschód słoń. o god. 5 min. 28. — Zachód o g. 6 m. 24.

WIADOMOSCI Z KRYMU.

Książę Gorczakow zakomunikował z Sebastopola następującą depeszę telegraficzną, z daty 26 Sierpnia (7 Września) o 8éj po południu:

Bombardowanie, skierowane głównie na nasze prawe skrzydło, trwa dzień i noc, i bywa od czasu do czasu nadzwyczaj silne. Pomimo to, naprawiamy z wielkiem powodzeniem uszkodzenia naszym werkom zrządzone. Dziś, jak to i dni poprzednich miało miejsce, nieprzyjaciel rozpoczął o świcie uporczywą kanonadę, lecz przed 11tą ogień osłabł. (*Gaz. Rząd.*)

Z Petersburga, 18 (30) Sierpnia.

Dziś, we Czwartek, 18 Sierpnia, o godzinie 1éj po południu, w Soborze ŚŚ. Piotra i Pawła, odbędzie się Nabożeństwo żałobne, z powodu ukończenia sześciu miesięcy od dnia zejścia w BOGU niewygasłéj pamięci CESARZA MIKOŁAJA Igo. Urzędnicy dworu, członkowie rady Państwa, senatorowie, dwór wojskowy J. C. MOŚCI, adjutanci JJ. CC. WYSOKOŚCI WW. KSIĄŻĄT, jenerałowie broni, jenerałowie korpusu gwardji, sekretarze stanu i urzędnicy cywilni 2éj i 3éj klasy, są wezwani na ten obrzęd wraz z ich małżonkami, równie jak i jenerałowie zakładów wojskowych wychowania.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Dyrektor kancelarji komisji rządowej sprawiedliwości.— Doszło do wiadomości komisji rządowej, że pokątni doradcy pobierają od stron interesowanych opłaty za uzyskanie legalizacji aktów w biurze komisji rządowej sprawiedliwości dopełnianej. Dla zapobieżenia temu nadużyciu, podaje się do publicznej wiadomości, iż wszelkie akta urzędowe tak w komisji rządowej sprawiedliwości, jako też i w innych władzach sądowych, legalizują się bezpłatnie.— Radca kolegjalny, J. *Ornowski.*

Główna kassa oszczędności.—W tygodniu upłynionym do dnia 28 Sierpnia (9 Września) r. b. włącznie, wydano książeczek nowych 35, na które, tudzież na dawniejsze w 132 wnioskach, złożono rubli sr. 2,457 k. 60. Na żądanie 35 uczestnikom, wypłacono (prócz procentu za rok bieżący rs. 7 k. 62), rub. sr. 1,354 kop. 23, i umorzono książeczek oszczędności 15. Przeto uczestników 6,542 posiada kapitał rubli sreb. 169,774 kop. 20½.— Naczelnik Assesor Kolleg. książe *Gedroyc.*— Buchalter *Krauze.*

— W dniu wczorajszym w kościele archi-katedralnym i metropolitalnym Sgo Jana w czasie summy, artyści wykonali, pod dyrekcją Wojciecha Słoczyńskiego, Mszę in G., skomp. przez Józ. Elsnera, oraz Offertorjum Jansa.

— Włodzimierz-Antoni *Koszeły*, jenerał-major, dowódca lejbgwardji saperskiego bataljonu, kawaler orderów: św. Anny 2éj klasy z koroną; św. Jerzego 4éj klasy, Virtuti militari, ozdobiony znakiem nieskazitelnéj służby za lat XXV, tudzież szpadą złotą za waleczność, przeżywszy lat 42, w dniu 7 Września życie zakończył.

MOZAJKA DZIENNIKARSKA.—Najważniejszym może wypadkiem zeszłego tygodnia, była znaczna ilość jałmużn, zebrana na sieroty, pozostałe po rodzicach zmarłych na cholerę, podczas Nabożeństwa w kościele Sgo Krzyża, w święto Narodzenia Najświętszéj Marji Panny. Cześć i wdzięczność od całego miasta solidarnego, za uboższą klasę swoich mieszkańców, należy się Apollinaremu Kątskiemu, który smyczkiem swoim rozwiązał mniéj więcéj zaciśnięte woreczki z pieniędzmi, i amatorom, którzy mu skutecznie dopomogli w szlachetnem przedsięwzięciu; zaszczyt pierwszéj myśli téj dobroczynnéj składki, należy się takoż Kątskiemu, wprowadził on ją w czyn kilkakrotnie podczas podróży swojéj po Królestwie. Tym razem słusznie podwójne należą się pochwały, bo celowi i sposobowi w jakim dopięty został.

Modły i chwalenie Pana Boga przy pomocy muzyki, od najdawniejszych przeszły do nas czasów. I nic dziwnego, najwznioślejszy to język, słusznie więc, że na wyrażenie najwznioślejszego uczucia poświęcony został. Ale ten język, ten rodzaj muzyki kościelnéj, pozostawiony zawsze najwznioślejszym w utworach wielkich, jak Hajden jak Mozart kompozytorów, nie zawsze znajdował takich, którzy byliby godnymi tłumaczami tych utworów. Podczas kiedy w operach i koncertach występowały najszczytniejsze talenta egzekutorskie, echo świątyń Pańskich musiało się zadawalniać powtarzaniem śpiewu miernych nieraz amatorów, bo śpiew kościelny nie przynosił materjalnych korzyści, a materjalna korzyść to wyrażenie naszego wieku. I pobożni pocieszali się tem, że lepiéj tak jest, bo uwaga ich zazbyt na doskonałość solistów i chórów zwrócona, odrywałaby może myśl ich od tego natężenia, oczyszczonego ze wszystkich ziemskich wrażeń, z jakiem winni ją Bogu poświęcać. Jest w tem zapewne część prawdy, ale co do nas sądzimy, że człowiek właśnie to co ma najlepszego i najpiękniejszego, Bogu powinien poświęcić na ofiarę. Na tem zależała różnica ofiar Abla od Kaima, w tem leżała przyczyna wzniesienia się pierwszego, a upadku drugiego przed Panem.

A u nas jakże często obowiązek ten nie bywa dopełniany. Jakże często w przejażdżkach naszych po kraju widzimy dworce pańskie świecące zbytkiem i przepychem, a domy Boże zaniedbane i walące się w gruzach. Rzeczy które już znudzą i utracą swój powab, oddają się na wota i ozdoby do ołtarzów, u lada jakiego magnata widzimy w kredensie, na tualecie i w sprzętach pokojowych same srebro i złoto, a w domach Bożych wyroby mosiężne, z nowego srebra albo już w najlepszym razie, platerowane. Dama która codziennie zużyje za kilkadziesiąt złotych bukietów z kwiatów świeżych, i sprowadza sobie najcelniejsze paryskie wyroby, będzie ofiarowała na ołtarz jakieś tam nędzne różno kolorowe papierowe świecidła, które wstyd patrzyć, że tam znajdą pomieszczenie. Dywan stary i zużyty już, oddaje się do Kościoła, toż samo z obrazem, który nie wiele ma wartości, albo odkryto w nim jakie wady kardynalne, sukienka dla Najświętszéj Panny Marji przerabia się ze staréj już materji, słowem wszystko idzie w ten sposób na ofiary, dla Pana Boga oddają się po większéj części same niepotrzebne rzeczy. A jednak tak dawniéj nie bywało, o czem się przekonać łatwo ze skarbców dawniejszych świątyń. Nie winujemy ludku, bo on oddaje to co ma najlepszego, ale winujemy tych co mogą czynić a nie czynią. Oburzają nas postępki tego rodzaju i wybaczcie czytelnicy, żeśmy musieli to oburzenie trochę w kształcie kazania wypowiedzieć, zwłaszcza kiedy nam się przytrafiła taka piękna sposobność wynagrodzenia sobie i wam téj konieczności nagany, pochwałą, jaką winniśmy panu Kątskiemu oddać. On Panu Bogu i ubogim ulubieńcom Jego tutaj oddał co miał najlepszego i najpiękniejszego, bo swój talent, cześć mu więc za dobrą wolę.

Choć już wspominaliśmy w dzienniku o dwóch ostatnich utworach poetycznych Syrokomli, o chatce w lesie i o córze Piastów, należy im się jednak jeszcze obszerniejsze słowo. Pierwszą z tych prac, autor nazwał dziwactwem dramatycznem, a to dla tego, że cała opowieść jest dialogowaną, Henryk poeta, piękna i wzniosła dusza, kocha nadobną Marję, ale jego szczupłe mienie jéj fortunie ojcowéj nie sprosta. Marja atoli dzieląc miłość, gotowa także podzielić z nim najskromniejszą dolę; onaby chętnie poprzestała na małéj chatce w lesie, otoczonéj rozmaitemi wiejskiemi akcessorjami. Tak zapewniony o skromnych swéj bohdanki żądaniach, Henryk czuje się być najszczęśliwszym w świecie. Ze szczupłego rodzicielskiego spadku, i z pieniędzy wziętych od księgarza za najmilejszy sobie rękopism, bo opisujący własne jego życie, za rękopism, którego dawniéj za żadne pieniądze nadkładcy zbyć nie chciał, bo tego co najświętsze nie odważał się rzucać na pastwę świata; kupuje on kawałek gruntu w lesie, niedaleko okolicy przez Marję zamieszkiwanéj. Przez rok przy pomocy zacnych ziemian, urządza i przystraja swe małe wiejskie gospodarstwo, aż nareszcie całe dzieło przywiodłszy do końca, idzie do ukochanéj po spełnienie przyrzekanych obietnic. Tu czeka go niespodziewana dola. Marja przez rok, zupełnie się zmieniła, polubiła zbytek, blask, świetność; słysząc z ust Henryka opis jego skromnego dziedzictwa, lęka się téj rzeczywistości, i powiada doń wreszcie:

„Szczęśliwi są poeci, co umieją roić,
I biedną chatkę w lesie w ideał przystroić,
Ja cenię pańskie serce, pańskie poświęcenia;
Lecz rok w życiu kobiety... .. ach wiele przemienia!
Nie pytaj pan przyczyny, bo cóż zgadnąć można?
Jam może doświadczeńsza, może bardziéj próżna.
Marzenie swoje prawa, świat swoje ma prawa
Ja nie znam drogi życia, a jam jéj ciekawa,
Czyż mam kłamać dziecinne przesadzone chęci?
Urocza chatka w lesie, już mnie dziś nie nęci,
Wyborna do sielanki, lub do krajobrazu,
Lecz serce młodociane przesyci do razu.
Ja łapając motyle przy szumiącéj strudze,
I sama się zanudzę i pana zanudzę.
Musimy czarę życia wypijać aż do dna,
Ja kocham pańską chatę, alem jéj nie godna.“

To wyrzekłszy Marja, zakryła sobie twarz rękami i odeszła od Henryka. Po takiem zdarzeniu, żal napełnia serce biednego poety. Z piersi jego wydziera się wykrzyk zwątpienia: »Szczęśliwy kto nie kochał.« Niepodobna nam przywodzić tu całego ustępu, który Syrokomla poświęca zawiedzionemu w nadziejach bohaterowi powiastki, przytaczamy więc tylko jego zakończenie:

„Patrzaj! o to twój anioł z obłoków upada;
Nie ciesz się twojém szczęściem, najszczęśliwszy z ludzi:
Samolubstwem twe serce boleśniéj ostudzi
Płochością je zakrwawi, igrając wesoło,
I będziesz martwym wzrokiem poglądać w około,
I pytać sam u siebie, patrzając w jéj lica:
Gdzie się podziała święta niebios posłannica?
A świątynia twéj duszy, rozpadnie się w zgliszcze:
Bo już przestaniesz wierzyć w twe cudne bożyszcze. ..
I ku zbolałym piersiom twoja głowa zwiśnie,
Jak bezsilny załamiesz ręce bezkorzystnie.....
Przeszła twa chwila czynu, boś z wiary wyzuty;
Wśród żywych jesteś trupem, jak upiór pokuty ....
Tylko jedno zostanie uczucie złowieszcze:
Przeklinasz swoją miłość, ale kochasz jeszcze!“

Oprócz Henryka i Marji, wchodzą do téj dramatycznéj fantazji, następujące osoby: sędzia Płodozmian, uniżony, słodziutki na pozór człowiek, który sprzedał właśnie naszemu poecie chatkę w lesie i potężnie go na téj sprzedaży oszukał, i pan Czcionka nakładca, księgarz, nagabujący ciągle Henryka o zbywanie mu swoich utworów literackich. Widzimy go na początku zaraz i na końcu całéj akcji.

Po rekuzie jaka spotkała Henryka, pragnie ów, by ten całe to zdarzenie zgrabnie ułożył, i na epilog do swoich pamiętników, o których już wyżéj wspominaliśmy napisał. Poeta, opiera się temu, niechce już należeć do księgarskich klientów i temi rozmowę kończy słowy:

„Ja nie byłem autorem gwoli marnéj pysze,
Pisałem dla mych braci, cóż im dziś napiszę?
Czy z głowy? biedna głowa marzy bez rozumnie;
Czy z serca? dzisiaj serce odrętwiało u mnie;
Miotałbym złorzeczenia? wylewał żółć z pióra?
Oh! dosyć takich żółci ma literatura!
Czy rozpaczliwe myśli, rzucać w serce czyje?
To grzech, to ciężka zbrodnia! świat złudzeniem żyje;
Niech żyje w swojéj wiary zbawiennym zakresie;
Pójdę z mojém zwątpieniem do méj chatki w lesie:
Tam w obliczu przyrody, wśród serdecznych ludzi,
Może się lepsza wiara i we mnie obudzi,
A kiedy się spostrzegę, że na rozpacz zbiera,
Wyratuje mnie praca, socha lub siekiera,
Wyratuje modlitwa, albo myśl pobożna.“

Z tego ustępu widać najlepiéj charakter duszy Henryka i całą szlachetność jaką napiętnował swą boleść. Doznał on od ludzi ciężkiego zawodu, ale im za to nie złorzeczy, nie przeklina; nieszczęście swoje przyjmuje jako jedną próbę więcéj, z któréj pragnie wyjść czystym i zasługą ofiary przyodzianym. Ten piękny charakter w tym samym stopniu w całym utrzymany jest utworze od początku do końca.

Znać, że go Syrokomla łzami i krwią swoją pisał. Daleko słabszą wydaje nam się Marja. Poeta kochający uczuciem czystem jak Henryk, nie zwraca serca do istoty, któraby takiéj miłości niegodną być mogła. Marja zanadto prędko zmienia swój sposób myślenia, za krótko odbywa się proces przemiany jéj zasad i wyobrażeń. Sądzimy, że należało ją może osadzić w chatce leśnéj i tam dopiero rozwijać coraz to więcéj owe rozczarowanie, zeskubywać listek po listku z marzeń i ideałów jéj życia. I stamtąd, płocha i nie hartowna niewiasta, mogła opuścić ulubionego i zostawić go w rozpaczy. A byłoby to arcy-naturalnem, że wychowana w dostatku, zatęschniła do niego i rzuciła domek ubogi dla światowych blasków. Niech nam nie bierze za złe téj uwagi Syrokomla, mówiemy wedle przekonania naszego, i sądzim, że obrazek zyskał by przez to na pełności. Czcionka, może cokolwiek za jaskrawo skreślony, może za wiele rozprawia, ale mimo to, szczęśliwą jest bardzo figurą, a do tego świeżą. Dziś rzadko już o świeże typy, takeśmy ich dotąd w pewnych tylko warstwach naszego społeczeństwa szukali, że nie dziwota, iż się przestarzeć musiały. O Czcionce samym, możnaby osobne dziwactwa dramatyczne napisać, taka to ciekawa postać, a przez wzgląd na powołanie księgarza, edytora, tak żywotna, szczególniéj dla literackiego świata; stąd więc Syrokomla, odzwierciedlił ją con amore, i użył do odbicia dwóch odrębnych pierwiastków życia: uczuciowo-abnegacyjnego i spekulacyjno-praktycznego. Typ ten zabiegłego księgarza wydawcy, jest prawie dziś odbi-

ciem się opinji publicznéj o wydawcach. Rzucamy tu z tego powodu mimochodem myśl dla innych literatów; a to by nam kiedy i z innéj jeszcze strony ten typ ukazać chcieli, ze strony wzniosłéj, krzątania się o dobro publiczne, o pożytek czytelników, o podniesienie autorów, oświetność krajowego piśmiennictwa. I to także są naturalne postacie wydawców, jakkolwiek rzadsze, co prawda. W ostateczności lubimy często wpadać, i tem nieraz grzeszymy. A takby nie powinno być. Za przykład weźmy typ poetów. Kędy tylko o nich pisano, zawsze nam ich przedstawiano jako ludzi żyjących w niezgodzie ze światem, nieszczęśliwych, zapoznanych. A przecież tak nie jest zawsze. Kiedyś od jednego z poetów naszych odebraliśmy list, w którym tak nam pisał między innemi: »Wszystko, czego tylko mogłem sobie życzyć, znalazłem w mojéj żonie. Mówią, że poeta wzdychając ciągle za najlepszém, przestaje być poetą, kiedy to najlepsze nadejdzie; ale ja temu nie wierzę i nie chcę tak jak Byron spekulować na emocje.« I takich poetów wieluby się znalazło. Nie trzeba każdego z nich wprowadzać w to życie, jak gdyby na ścięcie tylko. Święte natchnienie które oni noszą w sercu, powinno ich we wszystkich zdarzeniach podnosić, męztwa i odwagi dodawać, krzepić ich siły, do nowych coraz walk je zaprawiając. Tu z tego powodu, jeszcze raz ukazać musimy na postać Henryka, w »Chatce w lesie« i z prawdziwą radością przyznać, że się udał Syrokomli doskonale.

Wstęp do tego całego utworu chociaż pisany prozą, tak pełen prawdy i namaszczenia boleści, że go odczytujemy po kilkakroć i ze zwieszoną na piersi głową, podzielamy myśli i zdania autora.

Chatka w lesie wyszła nakładem *Assa* w Wilnie. Ponieważ to do mody należy, aby okładki do książki poetycznej nosiły na sobie także cechę artystyczną, wydawca więc dał nam emblematyczną winietę przedstawiającą chatkę leśną. Wstyd doprawdy, żeby się też nie zdobyć na lepszą okładkę do utworu Syrokomli. Tyle mamy dobrych krajowych litografji, i środki kommunikacyjne tak są ułatwione, że nie wiele potrzebaby zachodu, na sprowadzenie sobie lepszej skąd kolwiek bądź. Niechaj czytelnicy znający się choćby troszeczkę na litografji, osądzą czy nie mamy słuszności. Na wspomnionej okładce nie ma dobrego; ani rysunku, ani perspektywy, ani odbicia. Kto chce być edytorem prac, autorów wysoko przez publiczność cenionych, powinien też godnie temu zaszczytowi odpowiadać, dalej kto za cienką książeczkę drogo każe sobie płacić, winien też dbać o piękne wydanie.

»*Córa piastów*, jest to znów fragment historyczny, poetycznie oddany. Dzielny książę Litwy Trojden, wyprawia się z drużyną na Mazowsze i zdobywa zamek będący siedliskiem Konrada. Zwiedzając komnaty tego zamczyska, Trojden dochodzi do drzwi wiodących do gynaceum. Mieszkała w niem chora wówczas matka Konradowa, owdowiała po Ziemowicie, z córką Hanną. Hanna męskiego narodu córa, z mieczem stawa w komnatach podwojach, ostrzegając zwycięzcę, aby się nie ważył wchodzić zbrojno tam, gdzie chora jęczy, w przeciwnym bowiem razie grozi mu trzymanem w ręku żelazem. Uderzyła Litewskiego księcia piękna i mężna laszki postawa. Kwoli jej słów, uciszyć się kazał, plądrującym po zamku zwycięzcom i odstąpić natychmiast grabieży, a sam prosił by mu wolno więcéj było do księżny matki jako gościowi, a kiedy otrzymał na to przyzwolenie i z niewiastami rozmawiał, Konrad, który nie uczestniczył przy obronie zamku, bo się naówczas na łowach znajdował, powróciwszy wtéj chwili, rzuca się zapamiętale na nieprzyjaciela, łamiąc gościnności prawa. Krzyżują się miecze, Hanna staje pomiędzy walczącemi, rozbraja ich. W końcu nieprzyjaciele podają sobie ręce. Trojden przywykły nie skrywać tego co mu na sercu ciąży, objawia miłość swą do Hanny, i o jej ręke prosi. Księżna matka oświadcza, że przyzwolenie od syna Konreda zależy, jako głowy rodu; ten znów odwołuje się do siostry, a ona skłania się do Trojdena prośby. Do tego małego poematu dołączoną jest muzyka Moniuszki do pieśni pochodu Litwinów. Poeta nie szczędził tu barw na opisanie swej kochanej Litwy. Kończymy tu wspomnienie o córze piastów, przywiedzeniem zwrotu w którym Syrokomla maluje czułość charakteru dzikich Litwinów.

I Litwin srogi, gdy twierdzę zdobędzie,
Pluska się we krwi, nieoszczędza jęku,
A miecz i ogień, zniszczenia narzędzie,
Nie dopuść Boże widzieć w jego ręku!
Jednak wśród ognia, wśród jęków skonania,
Uszy zatyka i oczy zasłania,
Bo mu potrzeba być sroższym od zwierza,
A on własnemu sercu nie dowierza.
Żelaznym hełmem uzbrojona głowa,
Lęka się dumek co rozczulić mogą,
A dzielna ręka w godzinę złowrogą,
Od bicia serca zadrżeć mu gotowa.
Oh bo to serce bogowie odlali,
Z miękkiego wosku i ze twardej stali.«

Od czasu jak p. Tyszyński opuścił Warszawę, część krytyczna Biblioteki Warszawskiéj wiele na tém straciła. Chociaż bowiem odtąd kilka tam pod działem kroniki literackiéj, pojawiło się rozprawek, nie są one atoli zupełnie zadowalniającemi. Sposób pisania pana Tyszyńskiego, mógł się niejednemu niepodobać, (choć takich arcy mała liczba była) zarzucano mu zbyteczną ścisłość stylu, niepodzielano zdania co do przywodzenia obszernej treści rozbieranych dzieł, gniewano się nieraz, że nie o każdej nowo wyszłej książce pisał, i t. d. słowem uważano za wadę to co właśnie zaletę krytyka stanowi. Recenzent któremu idzie o zsmarowanie kilku arkuszy papieru, któremu każda nowa szpalta rozbioru w piśmie perjodycznem, sypie pewną umówioną ilością rubli, taki mówię recenzent rozbiera każde dzieło, które tylko przeczytał. Jeśli dobre, chwali; jeśli złe, gani; nieomieszkiwając ubolewać nad powołaniem krytyka, który złe i dobre rzeczy czytać musi. W jednym i drugim razie, leją się potoki stylu, występuje chmara ogólników, które świat coraz to nowemi wyrażeniami orzeczone słyszy, a które właśnie świat mają zbawić. Tam nie pytaj o ścisłości wyrażeń; gdyż wodnistość była niestety nieraz założonym z góry celem. Recenzja Tyszyńskiego mawiano niekiedy, nieprzystępna dla ogółu czytelnika, więc trzeba tak pisać, aby czytelnik wprowadzony w chaos wyrażeń, w stok przeróżnych myśli, najczęściej z odrobionym przedmiotem związku nie mających, zginął w tym bezładzie, niewiedząc czy mu bardziej krytyka, czy autora za wielką obfitość chwalić wypada, czy też za niezrozumiałość jednego lub drugiego ganić. Tyszyński pisał krytyki z systematem naukowym, a takie też tylko krytyki piśmiennictwu przynoszą pożytek. Jakim zaś był ten jego systemat, powtarzać nie widzimy potrzeby, boć o tem wszyscy wiedzą, a kto niewie, niech przeczyta w Iszym tomie jego: »Rozbiorów i krytyk.« O bzdurstwach nie pisał nigdy, choć wszystko znał, i słusznie, boć są nieraz tak nędzne pismidła, że je się podnosi niejako pisząc ich rozbiór, a podnosić złe, jest to ogólowi szkodzić.

Niekończenie by nam było przykro, gdyby p. Tysz. miał całkiem zapomnieć o Warszawie, i nie zasilać jej już więcéj swojem pożytecznem słowem. Chociaż Niemnem od nas przedzielony, niech zechce wspomnieć na tylu życzliwych sobie nad Wisłą; niech nie przepomina o Bibljotece: któréj kolumny zdobił przez lat kilkanaście. Toć wprawdzie dużo co do liczby, ale dla piśmiennictwa mało. Nie ma emerytury w zawodzie literackim, może tylko zajść potrzeba udania się na nieograniczony urlop wtedy, kiedy już kto czuje słabnącemi siły swoje; a w tym wypadku dzięki Bogu nie jest p. T. W tym jego kilkomiesięcznem zupełnem milczeniu, jedno tylko nas pociesza, a to że może pracuje nad ukończeniem jakiego osobnego dzieła. Czekamy go z prawdziwem utęschnieniem. (*d. n.*)

— W dniu wczorajszym zachorowało na cholerę osób 17, wyzdrowiało 13, umarło 12, pozostaje w kuracji osób 105.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 4 Września. Królowa dopiero w dniu 12 b. m. uda się przez Edymburg (gdzie ma przenocować) do Balmoral. Już obecnie wydane zostały potrzebne roskazy względem zachowania się publiczności na stacjach kolei, przez które pociąg królewski ma przejeżdżać.

— Na lorda-majora Londynu na rok następny wybrany zostanie według wszelkiego podobieństwa alderman Salomons (starozakonny).

— Sir Charles Napier nie przestaje zajmować prasę swemi prywatnemi interesami. Ogłosił on swoją korrespondencję z sir Jakóbem Graham, kiedy tenże był jeszcze pierwszym lordem admiralicji. Okazuje się z niéj, że admirał Napier był ofiarą dziwnego nieporozumienia i że z góry przedstawił on wszystkie trudności operacji przeciw Kronstadowi i Sweaborgowi. W ostatnim swoim liście 6 listopada 1854 admirał Napier powiedział: »Mam w ręku dostateczne dowody do usprawiedliwienia mego postępowania; nie zrobiono tyle żeby zadowolnić niecierpliwą publiczność jak pan mówisz, i trzeba kogoś za to zgromić i ja jestem na to wybrany; ale ja nie dam się zgnieść za to żem nie zrobił tego co jest niepodobne do zrobienia. Ci sami ludzie którzy mię tyle razy ostrzegali żebym niepotrzebnie floty nie narażał, gniewają się teraz że ją jéj nie chciałem wystawić na niewątpliwą zgubę.«

Admirał Napier znajduje się obecnie w Genewie. (*Neue Preussische Zeitung*).

A M E R Y K A.

— Upadek Santanny przedstawiony jest w korrespondencjach z Mexyku jako coraz prawdopodobniejszy i niedalcki. Powstanie, które jak wiadomo ma swoją główną kwaterę na północy, odnosi ciągłe tryumfy i szerzy się coraz bardziéj w kierunku ku południowi. Wprawdzie wiadomość o schwytaniu poczty wiozącéj około dwóch miljonów, została odwołaną, ale też to był bardzo mało ważny wypadek. Ważniejszem daleko jest zdobycie miasta Satillo, przez jenerała powstańców Vidauri. Po przeszło dwudziestu czterech godzinach walki, to miasto bronione przez 1,200 ludzi i pięć dział, musiało się poddać. Rozmaitego rodzaju zapasy i summa 60 tysięcy dolarów, którą uciekający zabrali z sobą, wpadły pod San Luis di Potozi w ręce zwycięzcy. Jest to najkrwawsza bitwa od początku nieprzyjacielskich działań, nie wyłączając nawet zdobycia Monterey. To też jenerał Vidauri wydał pełną zapału proklamację i największa radość panuje między oswobodzicielami, tak bowiem tytułują się powstańcy. Pełni są oni zaufania w ostatecznym rezultacie i nie przypuszczają nawet podobieństwa klęski pod Matamoras, które zamierzają atakować w początku września, skoro tylko skoncentrują swoje siły. Matamoras bronione jest przez dzielnego gubernatora jenerała Woll, który ze wszystkich stron ściągnął posiłki i przedsięwziął wszelkie środki ku wytrzymaniu porządnego oblężenia, a jednak nie wróżą żeby mógł się utrzymać. Wielu mieszkańców z Matamoraś schroniło się do Brownsville. (*Ind. Belge*).

A U S T R J A.

Wiedeń 5 Września. Piszą do *B. Zeitung*, że hrabia Radecki z powodu własnoręcznego pisma Jego C. Mości z powinszowaniem mu powrotu do zdrowia, w odpowiadającem piśmie prosił Cesarza o udzielenie mu dawno pożądanego spoczynku. Jakkolwiek trudno będzie znaleść zastępcę sędziwemu feldmarszałkowi, w ważnych zajmowanych przez niego obowiązkach, rząd jednak będzie musiał uczynić nakoniec zadość jego żadaniu.

— W Lombardji aresztowano mnóstwo osób podejrzanych o mazzynistiskie intrygi. Słychać także, że dostrzeżono ajentów podmawiających oficerów i żołnierzy do dezercji.

— Tutejszy poseł turecki Arif-Efendi wyjeżdża za urlopem do Konstantynopola ze swoim synem i pierwszym sekretarzem. (*Neue Preus. Zeitung*).

— Piszą z Medjolanu 18 sierpnia do *Gazety Triesteńskiej*: Żyjemy tu wpośród najgłębszej spokojności. Nie widać żadnej wskazówki nowych poruszeń ani zbliżenia się owych 40,000 ludzi posiłkowych, którzy według niektórych dzienników mieli przybyć do garnizonów lombardzko-weneckich. Wiadomości poczerpnięte z zupełnie pewnych źródeł, pozwalają mi zapewnić że rzecz ma się wprost przeciwnie. Najlepszym dowodem tego co mówię jest to, że feldcaigmajster Giulay, dowódca stojącej tu armji, wyjeżdża jutro z urlopem na dziesięć tygodni do Wiednia i Karlsbadu, a następnie kilka dni przepędzi w swojej posiadłości wiejskiej.

Od niejakiego czasu przybywają tu codzień prawie ajenci francuscy i piemonccy w celu kupowania koni dla artylerji i pociągu, które przeszły tu przez inspekcję, ale dowiadujemy się, że wszystkie te konie zostaną odesłane do Karyntji i Karńjoli i tam będą przedane.

Czytamy w innej korespondencji z tegoż samego miasta i z tejże daty.

Ajenci rekrutowaia do legji włoskiej, nie najlepsze robią interesa w Nowarze. W początku Anglja pokładała wielką nadzieję w młodych exaltystach Lombardji. Ale tym jest zbyt dobrze w ojczyźnie, i za nadto narazili się na śmieszność przed kilku laty, żeby tak ślepo mieli dać się złapać na wędkę. Do dzisiaj o ile wiemy nie udało się zarekrutować ani jednego medjolańczyka.

Austrja zagroziła najsurowszemi karami każdemu ktoby namawiał do legji angielskiej żołnierzy lub poposowych austrjackich. (*Jour. de St. Pet.*)

F R A N C J A.

Paryż 4 Września. Wiadomości o Abd-el-Kaderze są nieco pomyślniejsze. Pomimo słabości chciał on koniecznie udać się w dalszą drogę i ostatnie depesze donoszą że już jest w Lyonie. Przypadek chciał żeby w Marsylji znalazł się doktór Baudens, który szczęśliwie pokonał skomplikowaną słabość emira. Nieporozumienia między dwoma mocarstwami korrespondującemi ze sławnym arabem, były powodem że Abd-el-kader nie przybył do Paryża na czas pobytu królowéj Wiktorji, ale rząd stara się będzie wynagrodzić mu to opóźnienie uprzejmem i wspaniałem przyjęciem w Paryżu.

Mer departamentu Marne i Loire kazał zamknąć szynki w Trélasé, gdzie się rozwinęły zarody ostatnich zawichrzeń. Wysłano komisję śledczą do Nantes dla prowadzenia instrukcji związków spisku. Aresztowa-

no w téj okolicy mnóstwo indywiduów, mianowicie w zakładach fabrycznych w Indret. Postanowiono użyć całéj surowości teraźniejszego prawodawstwa przeciw naczelnikom towarzystwa la Marianne.

— Zaczynają tu zapowiadać, że wystawa będzie przedłużona do miesiąca listopada.

— Dzienniki angielskie ogłaszają roskaz dzienny jenerała Simpson, gromiący energicznie postępowanie niektórych oficerów i ludzi należących do orszaku armji, którzy w dniu 16 nie mieli innego udziału, prócz obdzierania poległych, lub nabywania za bezcen przedmiotów znajdywanych na polu bitwy.

— Rada municypalna paryska świeżo uorganizowana według dekretu cesarskiego, rozpoczęła już posiedzenia budżetowe. Zapewniają że rachunek dochodów na rok 1856 wynosi blisko 60 mil. franków.
(Independance Belge).

— Mówią że jenerał Cavaignac zbliża się do rodziny orleańskiéj, utrzymują że prowadzi korrespondencję z księżną Orleanu, szczególnie w przedmiocie wojskowego wykształcenia hrabiego paryskiego, który w przyszłym roku dochodzi do pełnoletności. P. Thiers ciągle cieszy się szczególnem zaufaniem księżny orleańskiéj.
(Neue Pr. Zeit.)

HISZPANJA.

Madryt 29 Sierpnia. Minister skarbu aby położyć koniec kontrabandzie, która prowadzoną jest na wielką skalę na granicach Francji, Portugalji, w Gibraltarze i na całym brzegu, postanowił zaproponować utworzenie korpusu celników. Robił on najtroskliwsze studja w tym przedmiocie, i wszystko było przygotowane do przedłożenia tego prawa kortezom, ale komisja budżetowa, która pomimo zawieszenia posiedzeń konstytuanty zgromadza się dla wykończenia swoich prac, stanowczo odmówiła przyjęcia projektu pana Bruil z powodów politycznych i ekonomicznych. Dzienniki doniosły o tem, ale zamilczały że p. Bruil w skutku téj odmowy podał się do dymisji, któréj książe Vitorji nie chciał przyjąć, oświadczając, że nie chce modyfikować gabinetu przed zebraniem się na nowo kortezów, i że wtedy p. Bruil będzie mógł uczynić co uzna stosownem. Książe Vitorji w istocie chce uniknąć teraz wszelkich kłopotów i zajmuje się troskliwie swojem zdrowiem, bardzo od niejakiego czasu zwątlonem.

— Mówią od kilku dni, że marszałek O'Donell i Espartero znowu złączyli się jak najściśléj, aby wspierając się wzajemnie na sobie, walczyć przeciw nieprzyjaznym dążnościom pewnych osób mieszkających w Eskurjalu. Nikt nie sądzi jednak żeby ten związek był zupełnie szczery, zbyt bowiem wiele w ostatnich czasach było powodów wzajemnéj nieufności między niemi, zeby można przypuścić zupełne znowu wzajemne zaufanie.

Opinja publiczna zajęta jest prawie wyłącznie tem co się dzieje w prowincjach Girony i Leridy. Borges, bracia Tristany, Javany, Marsal i inni, przygotowawszy i doprowadziwszy do dojrzałości swoje plany, wystąpili na scenę w polu: jest to bezwątpienia z ich strony ostatnie, rozpaczliwe wysilenie. Borges dowodzi głównym oddziałem, który według urzędowych doniesień, wynosi około 80 ludzi; prócz niego jest jeszcze dwunastu dowódców, z których każdy działa w miejscach, których położenie i stosunki są mu dobrze znane. Liczne oddziały wojska wysłane zostały z Barcelony dla operowania przeciw karlistom i ścieśnienia sieci jaką starają się ich opasać. Operacje te prowadzone są z największą energją; jenerałowie komendanci w Geronie i Lerydzie stanęli na czele wojsk, ale terrytorjum wybrane przez karlistów sprzyja bardziéj jeszcze wojnie partyzanckiéj, niż góry Walencji i Arragonji.

We wsiach gdzie nie ma gwardji narodowéj, mieszkańcy są im przychylni, a pierwsze powodzenie karlistowskie zwiększyłoby jeszcze bardziéj te sympatje.

Dzienniki katalońskie krzyczą na trwogę i żądają formowania korpusów ochotników miejscowych, jako mogących korzystniéj walczyć w znanéj sobie okolicy przeciw powstańcom.

— Piszą nam z Lizbony 24 b. m., że młody król okazuje się bardzo skrytym względem swoich przyszłych projektów. Ta wstrzemięźliwość zaczyna obudzać niejakie niespokojności między osobami dworu, a szczególnie między temi które obawiają się żeby nie straciły swoich urzędów. Ministrowie teraźniejsi według konstytucyjnych zwyczajów, podadzą się do dymisji, jak tylko złożą w ręce młodego monarchy ster rządu, ale spodziewają się że król zatrzyma ich w ich urzędach przynajmniéj na niejaki czas; lecz obiegają już w Lizbonie petycje w przeciwnym duchu, podpisane przez rozmaite znakomitości stolicy. Powszechną jest opinja, że zrazu nie będzie żadnych ważnych zmian i że zapewnie tylko ministrowie marynarki i sprawiedliwości wystąpią z gabinetu.
(Indépendance Belge).

WIADOMOŚCI Z WSCHODU.

— Czytamy w korespondencji z Konstantynopola 8 sierpnia zamieszczonej w *Gazecie Królewieckiej:* Dawniej mówiono tu tylko o zwycięztwach, upajano się najpiękniejszemi nadziejami i od czasu bitwy nad Almą przygotowania do wielkiéj illuminacji która miała uświęcić wzięcie Sebastopola, zachowywane były do połowy zimy. Jakże dziś zmieniły się opinje! Od owej rocznicy bitwy pod Waterloo, 18 czerwca, zupełny upadek ducha zastąpił złudzenia którémi się tak długo kołysano, najbardziéj niepokojące wieści kursują i doniesienie o porażce nie znalazłoby niedowiarków.

Tak naprzykład dziś jeszcze opowiadają sobie w Pera, że 8,000 Turków, stanowiących garnizon w Jenikale, pod rozkazami jenerała dywizji Reszyd-paszy, zostały do nogi wymordowane przez korpus armji rosyjskiéj. *Telegraf* przybyły z Kerczu, który przywiózł wiadomości z 2 sierpnia, nie doniósł nic o téj katastrofie, ale złowrogie przeczucia ciążą na umysłach a niezadowolenie ludności muzułmańskiéj z każdym dniem się wzmaga.

W Eyab, na przedmieściu gdzie wznosi się meczet proroka, w tem prawdziwem ognisku fanatyzmu tureckiego, zjawił się derwisz, który przepowiada upadek państwa ottomańskiego, nie oznaczając pewnego terminu, ale zapowiadając, że jest niedaleki, może nawet bardzo bliski, krew ma płynąć strumieniami i utworzyć jeziora w około siedmiu wież, tak wielkie że konie będą mogły w nich pływać, a kobiety zabijać się będą wzajemnie o toporzysko siekiery, którego się ręka mężczyzny dotknęła. Może się mylę, ale zdaje mi się że w twarzach Turków postrzedz można wróżbę zbliżającéj się burzy. To wrażenie uderza mię za każdym razem ilekroć przechodzę po ulicach Stambułu.

Nędza polityczna powiększoną jest nędzą materjalną, w którą popadły niższe klasy ludności które zwykle żyją z jałmużny, a te jałmużny skąpo są teraz udzielane przez bogatych, ponieważ kieszenie ich są wypróżnione przez ofiary dla ojczyzny.

Obyczaje i zwyczaje europejskie coraz bardziéj upowszechniające się, odejmują chleb robotnikom krajowym, koszta utrzymania się wczwornasób podniosły się, a dla dopełnienia miary niedoli sekwestracja dóbr meczetowych (wakuf), grozi istnieniu tych wszystkich którzy żyli z ich dochodów. Jedyną okolicznością któraby mogłaby obudzić nadzieję uniknienia katastrofy byłoby to, gdyby opór ulemów zdołano złamać. Jest to moje osobiste zdanie, ale europejczycy mający ciągłe stosunki z Turkami tak samo pewno sądzą.

— Dzienniki konstantynopolitańskie zarzucają europejskim, że przesadzały w ocenieniu ważności klęski poniesionéj przez władze tureckie w rejencji trypolitańskiéj. Według tych dzienników wojsko znajdujące się w téj części cesarstwa nie wynosiło więcéj jak 2,000 ludzi, którzy musieli walczyć przeciw 15,000 powstańcom arabskich. Według ostatnich doniesień poruszenie to jest na drodze uspokojenia się, w skutku szczególnie interwencji konsulów zagranicznych. Pokolenia górne nie zbliżały się już do Trypolis, gdzie panuje zupełna spokojność i gdzie zamierzano wyruszyć przeciw nieprzyjacielowi zaraz za przybyciem ostatnich posiłków wyprawionych z Konstantynopola.

— Rada Tanzymatu przedsięwzięła ważny środek. Zdecydowano zasadę zaprowadzenia kolei żelaznych w Turcji. Sułtan zatwierdził ten projekt. Najprzód zbudowaną zostanie linja z Konstantynopola do Belgradu; roboty zostaną przez licytacje przysądzone. Wszelkie możliwe ułatwienia udzielone zostaną kapitalistom dla dobrego i prędkiego przyprowadzenia do skutku tego ważnego przedsięwzięcia.

— Lord Redcliffe ma wkrótce udać się do Krymu dla doręczenia orderu Łaźni oficerom angielskim którym ten order został nadany.

— Większa część oficerów angielskich legji anglo-tureckiéj musiała zrzec się swoich stopni, nie mogąc utrzymać karności między ochotnikami tureckiemi. Jenerał Vivian jest prawie w rozpaczy.—Gubernator Jerozolimy Kiamil-pasza, poskromił pokolenia zbuntowane swego paszaliku.—Reszta fortyfikacji Anapy została zniszczoną.

— Trzy bataljony armji tureckiéj nad Dunajem przybyło do Konstantynopola, mają udać się do Trypolis dla przywrócenia tam porządku. Tak więc armja turecka rozdziela się coraz bardziéj na coraz drobniejsze cząstki. Donoszą zarazem, że rozbrojenie floty tureckiéj odbywa się ciągle pod kierunkiem admirała Akmed-paszy. Działa i amunicja oddawane są do arsenału, żołnierze marynarki aż do nowego rozkazu pełnić będą służbę garnizonu w zamkach Bosforu.

Korespondent gazety *Nowo-Pruskiéj* pisze, że jenerał Canrobert wprawdzie w urzędowych kółkach oświadczył, że szturm do wieży Małakowa musi się udać, ale w prywatnych rozmowach objawiał powątpiewanie w tym przedmiocie, dodając, że nie może zaręczyć czy armja pozwoli poprowadzić się trzeci raz do tego szturmu.

Te szczegóły, dodaje *Neue Preussische Zeitung*, zgadzają się z nowemi wiadomościami jakie otrzymaliśmy od jednego z naszych przyjaciół w Krymie. Armja francuska ożywiona jest rozpaczliwą odwagą, następny szturm będzie okropny. Jeśli się uda, skończy się rzezią niesłychaną w rocznikach historji, w przeciwnym razie skutki jego będą nieobliczone. Niepodobna będzie pomyślić o zimowaniu w Krymie.
(Journal de St. Petersbourg).

LISTY BEZ PRETENSJI

przesyła z podróży na wieś Bolesław Kopeć.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Ner Dziennika 235.)

Nie długo trzoda weszła na wyniosłość miejscowości zabudowań wójtowskich, krówki stanąwszy przy drzwiach oborek zaczęły beczyć, wzywając ręki mleczarki do swych wymion wypełnionych mlekiem, kozy nigdy nie zmęczone, poczęły skakać po drzewach obalonych na ziemi, a barany uciekając z rąk dziatwy czepiającéj się ich ogonów i wełny, tuliły się pod ścianą z chrustu plecionéj malutkiéj owczarni. I ja na ten czas, gdy największy gwar, będący jakby rachunkiem z całodziennéj błogosławionéj pracy, wznosił się w około gospodarskich budynków, wchodziłem na górkę — a Zosia zdążając mi na przeciwko, z miłym uśmieszkiem, pełnym zwycięztwa, rzekła:

— I cóż panie? czy z Janem stanęła ugoda, dostaniesz pan bryczki?

— Ah pani! — zawołałem załamując wzniesione ręce — panno Zofjo! skazany jestem na nocleg w téj pustéj wiosce — nie widzę nigdzie hotelu, domu zajezdnego, ani najnędzniejszego dachu, pod którym mógłbym przedrzymać noc letnią, patrząc przez dziury w strzesze, na jasne gwiazdy — gdybym choć mógł odszukać jaką stodołę, rzuciłbym się na świeże siano, słomę, i na niéj jęcząc przeleżałbym do jutra.

— Więc pan tak się boisz noclegu na wsi — tak wsi nie lubisz i gardzisz wszystkiem co nie jest miejskiem — proszę pana i na wsi spać można swobodnie, i nieraz swobodniéj jak w mieście — rzekła Zosia i smutnie westchnęła, jakby się litując nad niedołęztwem mieszczucha.

— Wszystkie nieprzyjemności jakie mnie spotkać mają na niewygodnym noclegu téj nocy, wynagrodzą się tem szczęśliwem zdarzeniem, że spać będę pod tym samym kawałem nieba pod którem i ty pani, ufna w opiekę Boga gdy duchem tylko czuwamy, zaśniesz spokojnie — dobrem to zawsze będzie dla mnie wspomnieniem, że noc przepędziłem w wiosce, w któréj mieszka panna Zofja, tyle łaskawa na podróżnego sobie zupełnie obcego, który chcąc odwiedzić przyjaciela, musi tyle doznawać przykrych wrażeń podróży. — Prawiłem te grzeczności Zosi nie będąc pewnym, czy są od niéj zrozumiane — a chcąc dać dowód że nie ważę przyjacielskiéj ręki, Zosia na tyle słów miodopłynnych musiała spuścić oczki ku ziemi, upiec lekko raczka i skubiąc fartuszek kamlotowy, odezwać się szczerze:

— Będziesz pan spać u nas — domek nasz nie obszerny, ale w kancellarji... chciała mówić daléj, gdy nadeszła kobieta w wieku, ukłoniła mi się uprzejmie i zacierając ręce spracowane, przemówiła nieco ochrypłym głosem.

— Cóż państwo tu stoicie, proszę daléj — na dworze już za zimno.

— Proszę mamy ten pan biada — odezwała się Zosia, że nie ma gdzie nocy przepędzić, widać Jan bryczki dziś nie może zreperować — gdzieżto, już tak późna pora.

— Ha, ma też o co biedować — ty Zosiu źle robisz że na to temu panu pozwalasz — wszak dachu jeszcze w naszéj chałupce dla podróżnego nie zbraknie, i łóżko i pościołka jaka taka się znajdzie — chodź pan do pokoju, bo za zimno na dworzu.

Dziwnie szczerze ten głos brzmiał mi w uszach, abym nie miał uwierzyć, że pochodzi od osoby, która ma serce szczere, otwarte, obyczaje uczciwe i szczęście gdy może gościa mieć pod swoim dachem.

Matka Zosi idąc naprzód, przeprowadziła nas o-

bok oborek, w których zamknięte były już krówki, pokazała nam z matczynym uśmiechem swą dziatwę, baraszkującą z baranami — przywoływała je do domu na kolację i dając jakieś gospodarskie uwagi dziewczynie wiejskiéj — weszła do biednego dworku.

Kancelarja napełniona ciemnością nie groziła obliczem surowego zastępcy wójta — zaproszony do przyległego pokoju, nieco jaśniejszego od kancelarji, wszedłem potknąwszy się kilka razy na krzywéj podłodze i zobaczyłem Marynię poważnie się przechodzącą wzdłuż pokoju, z wtył założonemi rękami i głową nabitą jakiemś ważnem administracyjnem zadaniem, bo ani na mój ukłon, ani na głośny dobry wieczór nie odpowiedziała, lecz usiadłszy na krześle, obojętnie patrzała na wchodzących.

— Maryniu baw pana, rzekła Zosia — ja muszę odejść do gospodarstwa, już wszyscy wrócili z pola — i Zosia oddawszy mnie w ręce marsowatéj Maryni, wybiegła z pokoju.

Marynia przecież raczyła powstać z miejsca, podsunąć mi krzesło i prosić siedzieć — potem znowu usiadła na poprzedniem miejscu, oparła głowę na ręku i milczała; ciemno było w pokoju i nas dwoje cichych i milczących, jakbyśmy do głuchoniemych należeli — przeklinałem, mając czas po temu, wszystkie podróże, wszystkie drogi, błota, dla których muszę plątać się po jakichściś familjach wójtowskich. Narzekałem niesłusznie! bo poznałem tą razą familję, którą pokochałem, dla któréj na zawsze zachowałem miłe wspomnienie.

— Do kogóż te dobra należą? odezwałem się do Maryni, chcąc czemkolwiek przerwać tę cichość grobową.

— Do pana G.... odpowiedziała Marynia, i znowu milczała.

— Zapewne pan G.... żonaty – czy daleko stąd mieszka?

— Mój panie może mi pan pomożesz — odezwała się żywo Marynia, spuszczając rękę z pod głowy; zawikłana sprawa — w przeszłym roku uciekł ojcu spisowy — ojciec zdał o tem raport, a oto przed tygodniem przychodzi zapytanie od naczelnika powiatu, jakim sposobem mógł uciec spisowy, kiedy jak się późniéj pokazało, kulał na nogi? — Ja nie wiem co na to odpowiedzieć, chociaż trzeba zdać tłomaczenie, bo ojca posądzają o niedozór, a pan dziedzic o niedbalstwo w służbie.

— I ja niewiele tu moją radą pomogę — nie znam się na tych sprawach, wiem tylko że kulawych ani ślepych do wojska nie biorą.

— To pan nie więcéj wiesz odemnie — ale Rymczak był podejrzany że tylko udaje — ojciec też go chciał odstawić żeby się przekonali.

— Trzeba go było dobrze związać — teraz pani nie...

— Wiem! zawołała nagle, uderzając wesoło w ręce — odpiszę że udawał, jak go chcieli wiązać krzyczał w niebogłosy, bo i tak było — puścili go luzem a on też i uciekł.

— Śliczna odpowiedź! Proszę mi powiedzieć panno Marjanno, skąd się znasz tak doskonale na administracji wójta — pytałem na serjo zaciekawiony tą rzadką zdolnością w kobiecie.

— O mój panie, uczyłam się jéj aż przez trzy lata — nasz stryj był wójtem gminy, ale dobrze mu się działo, bo był wójtem rządowym, miał i piękną pensją i znaczenie, nie tak jak mój ojciec, co za małe pieniądze musi być razem wójtem gminy i rządcą a często prostym ekonomem — kiedy nasz majątek żydzi i niedobrzy sąsiedzi rozebrali, ojciec porozdawał nas do przyjacioł, do krewnych; ja dostałam się do tego stryja — biedy staruszek chociaż mu się dobrze działo, ale nie miał zdrowia, miał wzrok bardzo słaby — pomagałam więc mu w robocie, a ponieważ nie miałam żadnéj innéj zabawy, bo stryjaszek będąc kawalerem, nikogo u siebie w domu nie trzymał, ciągle się pisaniem zajmowałam — i tak po trzech latach aplikacji umiałam już wszystkie prawa na pamięć, wszystkie wyrażenia, podatki, szarwarki, tabelle, wiedziałam na palcach od czego zacząć jaki raport i na czem skończyć — to też stryjaszek zapisał mi 2000 złotych — powiedziała Marynia i urwała nagle, jakby się upamiętując że za dużo na swoje stanowisko poważne, mówiła.

— Więc ten stryjeszek już nie żyje?

— Umarł temu dwa lata — odpowiedziała dobra Marynia i szczerze westchnęła.

Tymczasem w kancellarji rozpoczęły się jakieś niewyraźne krzątania i szepty. jednak mimo rozmowy prowadzonéj z Marynią, mogłem słyszeć te sekretne narady, dochodzące uszów moich przez drzwi pełne szpar i niedokładności.

Głos I. Opraw że te grube.

Głos II. Ale mamo ojciec się będzie gniewał, powiedział wczoraj że je na uroczystość jaką trzeba zachować.

Głos I. Rób jak ci mówię — największa uroczystość kiedy gość w domu.

Głos III. Moi państwo, któż będzie palić jednę świczkę — a czy to my żydzi, czy mieszczuchy, czy nędza?. nie róbcież wstydu sobie i mnie.

Głos I. Ma matka rację — Zosiu opraw obie świece w fajansowe lichłarze.

Głos III. A państwo pamiętajcie herbatę nastawić.

Głos I. (ciszéj), Kiedy cukru ani kawałka, a herbaty ledwie parę listkow.

Głos II. Mój Boże, ojca nie widać — dziś odbierze pieniądze od dziedzica, będzie przejeżdżał przez miasteczko, to kupi herbaty i cukru.

Głos III. Tak, tak, moi państwo, trzeba herbatę zastawić, gościa przyjąć jak się należy — ja sama bym się jakoś herbatki napiła, bo coś mnie w dołku boli i gniecie. — A macie dać mu co jeść? — co?

Głos I. Ah jaka ja nieszczęśliwa! jaka u nas bieda! — spiżarnia pusta, jest tylko kapusta na słodko, kartofle i kawał wieprzowiny — ale któż takiemi rzeczami gościa przyjmuje.

Głos III. (silnie uderzając kijem w podłogę). Moi państwo, ani się ważyć pokazać coś podobnego na stole. A to kto jada kapustę z wieprzowiną? — co?

Głos I. Sama matka jadła dziś to na obiad.

Głos III. Et wasani zawsze się coś przywidzi — oto Zosiu biegaj do ogrodu, narwij truskawek, malin — to dacie je ze śmietaną i cukrem przed herbatą.

Głos II. Kiedy cukru nie ma.

Głos III. No to też przed herbatą.

Już chciałem iść uspokoić poczciwą familję, zakłopotaną przyjęciem gościa, którego pod swój dach i do swego stołu zaprosili — gdy matka Zosi i Maryni wnosząc na tacy dwie grube zapalone świece, w porcelanowych lichtarzach, pozdrowiła nas słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus" odpowiedziałem na to powstawszy z krzesła, ukłoniłem się nowéj osobie, staruszce 80 letniéj (Głos III) babce Maryni i Zosi, która podpierając się kijkiem z zakrzywioną rączką, powłócząc nogami, dość żywo weszła do pokoju.

Nie było żadnych przedstawień, żadnych rekomendacji, a poznałem że to osoby jednéj familji, tak do siebie podobne, tak na wszystkich twarzach wybitne jakieś ślady przeszłości szczęśliwéj. Nie potrzebowałem dłuższych znajomości z tą rodziną, aby powziąść dla niéj szacunek i wdzięczność za całą bogatą gościnność, szczerość i kłopot z przyczyny chęci a niemożności przyjęcia, uczęstowania gościa z którym Bóg w dom się wprowadza.

Postawione świece łojowe rozwidniły cały pokój biało wybielony, ozdobiony na ścianach w obrazy świętych, w dwa czy trzy poczerniałe portrety familijne i lustro grubo szlifowane, w ramach mistrzowsko rżniętych z kokosowego drzewa, niegdyś ogromnéj wartości (wiem o tem od mojéj babki, która wychwalając dawne czasy, zawsze zaczynała i kończyła swe opowiadanie na lustrze niezmiernie drogiem, zdobiącem ściany jéj gabinetu. *(d. c. n.)*

BARTEK.

POWIASTKA

przez

Autora Listów z pod Zasławia.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Ner Dziennika 235).

— Słuchaj Maryniu! Ja nie potępiam twego w nim upodobania, i nie taję domysłu że on cię kochać może. Ale oboje zbyt jeszcze młodzi jesteście, aby tę skłonność związkiem uświęcać. Mam w Bogu nadzieję że twoje zwierzenie się, twoja ufność we mnie. wróci tobie i sen i apetyt. Jeśli on cię kocha wedle twej wartości, moja rada, trwalszą jego miłość zapewni. Twoje szczere wyznanie, wkłada na mnie obowiązek zrobienia ci koniecznej po temu przestrogi. Oto nie rozkazuję, ale proszę jako twoja jedyna powiernica, zaklinam jako matka, abyś tu w Odessie, nie zdradziła przed nim tajemnicy serca, abyś nie dozwoliła mu domyślić się ile on cię zajął. Naprzód, są ważne do tego powody domowe; powtóre, ty jeszcze niewiesz luba moja. co to są mężczyzni, u nich bywają czasem chwilowe upodobania. co dochodzą aż do szaleństwa niby; płaczą, modlą się, nie śpią i nie jedzą, a byle dostrzegli cień wzajemności, lada jakąś powolność. dają niekiedy kobiecie los kwiatu, którym lekki powiew majowy czas jakiś pokołysze i uchodzi bez powrotu, bez żalu że je słońce pali. Obok tego. wierz mi moja Maryniu. że zawieszenie szczęścia. ta jakaś o niem wątpliwość, nie będzie bez uroku dla was obojga. Jeśliby jednak, ośmielił się na otwarte opowiedzenie swych uczuć, nie wtrącaj go zbyt tyrańsko zwrotem do obojętnej jakiej bądź rozmowy, albo odejściem w milczeniu, tego nie wymagam po tobie. Na wypadek jego tu wyznań temi dniami, co oznaczałoby młodej trochę nierozwagi, a czego nie spodziewam się po jego rozsądku, są pośrednicze sposoby nieodjęcia jakiejś otuchy, a razem utajenia jeszcze co się pielęgnuje w duszy. To słowami nauczyć się nieda. sama natura usposabia po temu kobietę niejako wskazując w tem potrzebę koniecznej przezorności. Dziecie moje! dręczyłabym się, gdybyś widząc młodzieńca zajętego sobą, miała, uchowaj Boże, zwodzić go udaną wzajemnością, dla cieszenia się tylko dłużéj jego męczarnią miłośną. Ale gdy widzę skłonność... nie taję, zgodną z przekonaniem własném o twojej mi najdroższéj przyszłości, masz we mnie tarczę na wszelką przeciwność, a resztę zostawmy czaowi i Bogu.

Dziewczę drżące z radości, rzuciło się do kolan dobrej matki. a po rzewnych uściskach ozwie się:

— Ach! mamo kochana! jeszcze coś powiem. Dziś nade dniem, zasnęłam cokolwiek i śniło mi się że ojciec mój, okropnie za coś rozgniewany, groził mi ostro z surowością w twarzy, a ja z płaczem tuliłam się do mamy.

Uśmiechnęła się matka: — Wiadomo ci jak masz uważać marzenia senne, te mimowolne umysłowe baśnie, pamięci nie godne, ale twój sen, przypadkiem dość trafny, przywodzi mi na myśl co wyżej o domowych okolicznościach wspomniałam. Lecz poprzestań na tem, że jeśli tylko Bogu się podoba, abym była szczęśliwą twém szczęściem, ojciec kocha cię także. da się pewnie zniewolić i podobnej groźby na jawie nie będzie.

— Daruj mamo, cóż Wacławowi zarzucić można?

— Nasłuchałaś się od ojca o dawnych rzeczach, o zasługach przodków i w wojnach i na sejmach. On pragnął zawsze, aby jakiś potomek z rodu równie zasłużonych, otrzymał kiedyś twą rękę. Miły. poczciwy Wacław, lubo ma przymioty, jakiemi rzadko zdobi się młodzież z wysokiego nawet pochodzenia, przecież w oczach ojca twego, nie łatwe może mieć prawo do stosunków takich z domem naszym.

— Wszak ojciec jego był także marszałkiem, i piękny zostawił majątek.

— Ten urząd .. ale dajmy temu pokój, dość na tem że dziad Wacława, do niższej należał klasy.

— Przypominam sobie że papa mówił coś o tym jego przodku co był w szkołach Humańskich jako ubogi. Lecz jakikolwiek byłby ród jego, czyliż osobiste zalety, przyznawane potomkom, mniej przeto blasku mieć mogą? Przebiegając niegdyś z guwernantką historję powszechną, naczytałam się o wędrówce wschodnich, dzikich narodów, o ich przejściach na zachodnią Europę. Utkwiło mi to w pamięci, a nawet wówczas robiłam tę uwagę, że ponieważ wielu z wędrownych ludów, osiadało w przejściu kraj słowiański, to dziś zaręczyć trudno, czy niektórzy znakomici nawet obywatele, nie sięgają pochodzeniem swojem, straszych z Azji Hunów, Awarów, Gotów i innych z epoki tu pogańskiej. To gorzej jeszcze, bo to byli barbarzyńcy, jawni rabusie, włóczęgi, żyjący tylko z łupieży.

— Wyborny z ciebie adwokat w obronie biedniejszej szlachty! — śmiejąc się rzekła matka i uściskała ją serdecznie.

Po obiedzie, gdy pan sędzia z Wacławem zasiedli do szachów, lokaj oznajmił przybycie z Podola pana Piotra Chichotki, co sąsiadując z marszałkiem w swojej dzierżawie, tak u nich był nazwany dla głośnego śmiechu, co nieustannie przeplatał każdą jego z kimkolwiek rozmowę. Znał się on dobrze z panem sędzią witając go niekiedy w Zarudni. *(d. c. n.)*

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Niem. Bogdański Piotr ob. z Smardzewa. — *H. Rzym.* Chołoniewski Adam ob. z Żytomierza. — *H Pols.* Hofman Tytus ob. z Pobyłkowa. — *H. Sas.* Kraszkowski Hieronim ob. z Budkowa. *H. Drezd.* Rokosowski Piotr ob. z Zaremby.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Cedrowski Walery ob. do Lublina, Jezierski Seweryn ob. do Lubotyni, Łuniewski Gabr. ob. do Romanowa, Wodzyński Wojciech ob. do Pomiechowa.

TEATR ROZMAITOŚCI. Dziś: *Niema sierota z Pampeluny. Spotkanie.*

Dziś rano stopni ciepła 9, wczoraj w południe 13. Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 6.

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 29 Sierpnia [10 Września] 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.